

„Sąsiady” - recenzja: Strażnik sumień

Brud, brzydota, rozkład fizyczny i upadek moralny – tak widzi świat Grzegorz Królikiewicz i opowiada o nim z nienawiścią fanatyka. Jego film „Sąsiady” (powrót do kina fabularnego po 20 latach), zrealizowany na podstawie opowiadań Adriana Markowskiego, to historia mieszkańców jednej kamienicy, metafora opisująca naród, opowieść o tym, co stało się z Polakami „gdzieś między rokiem 1945 a dwa tysiące którymś...”

Film składa się z wielu mikrohistorii, których bohaterami są lokatorzy rozpadającego się, obskurnego domu. Obrazują one różne polskie przypadłości: nieopanowaną pogoń za dobrami materialnymi, rozwiązłość, rozpad relacji rodzinnych, zawiść, agresję i przemoc, uleganie złym wzorcom i fałszywym prorokom, wiarę w zabobon. Lista jest długa i w wielu sytuacjach trudno za reżyserem nadążyć, odnaleźć myśl w tym śnie wariata. Nawet jeśli wśród morza wad odnajdziemy przeblysłk pozytywnych odruchów, szybko zostają zniweczone. Przez tę otchłań nędzy, rozpacz, zezwierzęczenia, strachu i zagubienia przebijają się pojedyncze sceny: prosiak w wannie karmiony obierkami, skłębiony tłum walczący o świątecznego karpia, mąż tłukący żonę pilnikiem po głowie (na szczęście chronionej przez poniemiecki hełm) czy też człowiek wysypujący sąsiadowi węgiel na głowę.

Jest też szczelina między szczytowymi ścianami domów – to centralna metafora filmu. Przez szczelinę widać majaczący wysoko wąski pasek nieba. To ku niemu w pierwszej scenie wspina się mężczyzna, zapierając się o cegły przeciwległych ścian. Bezskutecznie. Szczelina powraca w filmie wiele razy. Jakby na jej dnie w błocie żyją bohaterowie Królikiewicza. Mówią prostym, sztucznym językiem przypowieści. Sprawiają wrażenie figur, a nie żywych ludzi. Reżyser czasem buduje przekaz serio i dramatycznie, czasem ironicznie i groteskowo. Innym razem stawia cudzysłów, gdy np. na koniec ujęcia aktorzy wybuchem śmiechu kwitują to, co przed chwilą odegrali.

Obsadę udało się zebrać imponującą: Ewa Dałkowska, Jacek Poniedziałek, Katarzyna Herman, Ewa Błaszczyk, Krystyna Tkacz, łódzcy artyści: m.in. Sławomir Sulej, dawno nie widziana Mirosława Marcheluk, postacie znane z mediów: siłacz Mariusz Pudzianowski, bard Marek Dyjak i celebrytka Anna Mucha. Kadry filmowane wprawna ręką Krzysztofa Ptaka zaludniają też tłumy statystów, autentycznych mieszkańców okolic, gdzie kręcone były sceny (famuły przy Ogrodowej). Przekrwione oczy, bezzębne usta, a w tle znakomita muzyka Dyjaka i Kapeli ze Wsi Warszawa. Królikiewicz lubi powtarzać, że troszczy się o najbiedniejszych i pokrzywdzonych, ale myślę, że traktuje ich instrumentalnie. Czy to jest łódzki film? Niestety, jest tak łódzki jak łowcy skór i dzieci w beczkach.

Ktoś może spytać, czy jest dno tego pesymizmu, jakieś światełko w tunelu (szczelinie). Jedyna świetlana postać to wikary – jak się wydaje, alter ego reżysera w ciele Pudziana. Reprezentuje – niczym Jezus z fresku Michała Anioła – potęgę, siłę i niezłomność. Przepędził lubieżników i nawrócił nierządnicę. Tylko w nim nadzieja. Jeśli tak pojmuje Grzegorz Królikiewicz moc i misję swojego kina, wypada tylko żałować, że tak rzadko kręci filmy fabularne.

"Sąsiady" reż. Grzegorz Królikiewicz - premiera: 20 marca 2015

Bogdan Sobieszek